Nr. 11. Sobota dnia 15-go marca 1913.

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę szóstą Postu czyli Palmową.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Filip. rozdział II, wiersz 5—11.

Bracia! To w sobie czujcie co i w Chrystusie Jezusie, który będąc w postaci Bożej, nie poczytał za drapieztwo, że był równym Bogu, ale wyniszczył samego Siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi i postawą znaleziony jako człowiek. Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Dla czego i Bóg wywyższył Go i darował Mu imię, które jest nad wszelakie imię, aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych, a iżby wszelki język wyznawał, iż Pan Jezus Chrystus jest w chwale Boga Ojca.

EWANGELIA

u św. Mateusza rozdział XXI, wiersz 1—9.

Onego czasu, gdy się przybliżali ku Jerozolimie i przyszli do Betfagi do góry Oliwnej, tedy Jezus posłał dwu uczniów, mówiąc im: Idźcie do miasteczka, które jest przeciwko wam, a natychmiast znajdziecie oślicę uwiązaną i oślę z nią: odwiążcie i przywiedźcie Mi. A jeśliby wam kto co rzekł, powiedzcie, iż Pan ich potrzebuje: a zarazem puści je. A to się wszystko stało, aby się wypełniło, co jest powiedziane przez proroka mówiącego: Powiedzcie córce Syońskiej: Oto Król twój idzie ku tobie cichy, siedzący na oślicy i na oślęciu, synu podjarzemnej. Szedłszy tedy uczniowie, uczynili, jako im rozkazał Jezus, i przywiedli oślicę i oślę i włożyli na nie odzienia swoje, a Jego wsadzili na nię. A rzesza bardzo wielka, słała szaty swoje na drodze: a drudzy obcinali gałązki z drzew i na drodze słali. A rzesze, które uprzedzały i które pozad szły, wołały mówiąc: Hosanna Synowi Dawidowemu: błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie: Hosanna na wysokościach.

NAUKA.

Pan Jezus ukrzyżowany.

»Błogosławiony który idzie w imię Pańskie.«

Według opowiadania ewangelii dzisiejszej rzesze tysiączne wyszły na spotkanie Pana Jezusa, kiedy się zbliżał do Jeruzalem. Było to na pięć dni przed śmiercią Jego. Jakże Go witają radośnie! Szaty Mu swoje ścielą na drodze, gałązki drzew oliwnych pod nogi rzucają. Wołają Mu — hosanna, błogosławionym Go nazywają! Za pięć dni zmieniło się wszystko: miłość w nienawiść — chwalebne hosanna w ukrzyżuj Go, ukrzyżuj.

Był to właśnie piątek, kiedy Pan Jezus stanął na Kalwaryi. Nazajutrz była u Żydów wielka sobota świąteczna. W czasie Świąt Wielkanocnych pożywali żydzi baranka, na pamiątkę, że ich przez morze Czerwone do ziemi obiecanej cudownie Bóg przeprowadził. — Dziś, w przededniu tych Świąt, umrze Baranek niepokalany, aby nas przez morze krwi swojej przeprowadzić też do ziemi obiecanej, do nieba. Tam więc na tę górę wstąpmy za Jezusem, na której On życie położył.

Z trudem niezmiernym wyszedł Zbawiciel na Kalwaryę, krwią i potem oblany. Jakże się radowało Boskie Serce Jego, że chwila naszego odkupienia już bliska. Uważmy jednak, ile to odkupienie nasze kosztowało jeszcze Syna Bożego.

Zaledwie na Kalwaryi stanął Pan Jezus, obstępują Go zaraz oprawcy dokoła, zaraz też zdzierają z Niego odzienie, do ran głębokich przywrzałe. Z ran Jezusowych krew na nowo tryska strumieniem, wszystkie boleści biczowania na nowo. — Wnet młot, gwoździe przynoszą i krzyż wnet kładą przed Jezusem i na tym krzyżu rozciągają Go. Syn Boży rozciągniony na sromotnym krzyżu! Baranek niepokalany, gotowy na zabicie za grzechy nasze, leży rozciągniony na krzyżu!

Ale oprawcom spieszno bardzo dopełnić czemprędzej miary złości swojej. Biorą więc gwóźdź tępy, długi, przykładają go do prawej ręki Jezusa i ciężkiem uderzeniem młota przybijają do ramienia krzyża. Biorą potem gwóźdź drugi, przykładają do lewej ręki i ciężkiem uderzeniem młota przybijają do ramienia krzyża. Trzecim gwoździem przybili Mu nogi do krzyża. Ziemia dokoła zarumieniła się krwią Jezusową.

W tejże chwili cały się motłoch uciszył, milczenie wielkie zaległo kalwaryjską górę. Głuchy tylko dźwięk młota o gwoździe rozlegi się szeroko, jęk tylko boleści wyrwał się z Serca Ma yi i ku niebu uleciał.

Już do krzyża Pan Jezus przybity, ręce i nogi do krzyża przybite. I spełniło się, co o Nim Prorok Pański powiedział: „przebodli ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje“ (Ps. 21, 17). Co za ból srogi targa teraz wszystkiemi członkami Jezusa! — Dla mnie to, dla zbawienia mego, tak okrutnie cierpi Syn Boży.

Zaraz też dół głęboki kopią oprawcy, krzyż w górę z Jezusem podnoszą i w ten dół gwałtownie spuszczają. Aż całe ciało Jezusa zadrgało, aż rany w rękach i nogach rozdarły się szeroko. I tak na szubienicy krzyża zawisł Syn Boży między niebem a ziemią, a po Jego bokach dwu łotrów... Ukrzyżowali Go, a z Nim drugich dwu stąd i zowąd, a pośrodku Jezusa. — Straszne widowisko! — Bóg na krzyżu, Święty Świętych pomiędzy łotrami! — Oto co sprawiły grzechy nasze, co miłość Jezusowa ku nam sprawiła. — A ty Mu jeszcze nie chcesz oddać serca twego?

Wisi na krzyżu Pan, Stwórca nieba, a znikąd Mu pomocy, ni ulgi. I rany rąk i rany na nogach boleść Mu wielką sprawiają. I cierniowa korona

środze Mu jeszcze dokucza, bo gdziekolwiek Jezus skłoni głowę, ostre jej ciernie ranią Go okrutnie.

A żydzi nie mają i teraz dla Jezusa litości, ale bluźnią Mu, szydzą z Niego, i bezbożnie się naigrawają. Wołają: „jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża, a uwierzymy Tobie". „Ufał Bogu, niechże Go teraz wybawi, jeśli chce".

A Pan Jezus, szyderstw tych słuchając, oczy swe wznosi ku niebu, otwiera blade usta i mówi: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią". — Panie, czegoś nauczał, to i wypełniasz. Kazałeś nam modlić się za nieprzyjaciół naszych, a teraz i sam modlisz się za swoich. Modlisz się za tych, co Cię do krzyża przybili. Natchnij, Panie, i nas tą miłością Twoją, abyśmy krzywdy, urazy wszelakie umieli też przebaczać, modlić się nawet za swych winowajców.

Od wszystkich opuszczony wisi Pan Jezus na krzyżu. Jeno Marya lituje się nad Nim, jeno Jan apostoł z Mistrzem swoim. „Pod krzyżem Jezusa stała Matka Jego" — mówi Pismo św. — Pod krzyżem Syna stoi Matka. Co za niepojęta boleść macierzyńskie Jej serce rozdziera!

Patrzy, a w rękach i nogach Synaczka Swojego widzi straszne gwoździe, a na głowie koronę cierniową. — Patrzy, a na Jego ciele rana na ranie, a oczy jego krwią zaszłe, a twarz cała sińcami pokryta. I radaby przynieść Mu pomoc choć małą, a nie może. Radaby zdjąć Mu z głowy koronę cierniową, a nie może. I z krwi i z potu radaby otrzeć twarz Jego, a nie może. I mówi sobie w zbolałej swej duszy:

Ach, mnie Matce boleściwej,
Pod krzyżem stojąc, smutliwej,
Serce żałość przejmuje.

A do stojących i mimo idących zwracając się, powiada: „o wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie, a przypatrzcie się, czy jest boleść, jako boleść moja" (Treny 1. 12). — „Nie ma, Maryo, — większej boleści nie ma nikt i nie miał, bo nikt więcej od Ciebie nie kochał Jezusa.

Trzecia już dobiega godzina, odkąd Pan Jezus wisi na krzyżu. Chwila ostatnia życia Jego już się przybliża. Już gasną oczy Jego, twarz blednieje, głowa się zwiesza ku ziemi. Zawołał jeszcze głosem wielkim: „Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mojego" — skłonił głowę i skonał. A jeden z żołnierzy, przybliżywszy się doń, otworzył włócznią bok Jego i natychmiast wyszła krew i woda.

Skłonił głowę i skonał. Zaraz też słońce się zaćmiło, zatrzęsła się ziemia, skały popękały, pootwierały się groby, z których powychodzili umarli. Na widok śmierci Syna Bożego niebo i ziemia smutkiem się pokryły. — Lęk, strach, przerażenie ogarnęło wszystkich. Setnik, strzegący ciała Jezusowego, widząc to, woła: „Zaprawdę, ten był Synem Bożym".

Skłonił głowę i skonał. Skonał Stwórca świata, Pan wszego stworzenia skonał. — Stwórca za stworzenie, Pan za sługę, Bóg za grzeszników skonał na krzyżu. I teraz jeszcze odzywa się do nas: „co jest, com więcej miał uczynić winnicy mojej, a nie uczyniłem jej" (Iz. 5. 4.) Nic więcej, Panie, nie mogłeś już uczynić. Wszak wyniszczyłeś samego siebie aż do ostatka, aż do śmierci krzyżowej, z niewymownej ku nam miłości.

Skłonił głowę i skonał. Podstąpmy pod krzyż, w górę spojrzyjmy. — Oto co sprawiły grzechy nasze, co sprawiły nieprawości nasze — Syna Bożego do krzyża przybiły. I moje grzechy przybiły Cię, Jezu mój, do krzyża. Cóż mi teraz uczynić, abym nie zginął na wieki? — W najświętszej krwi Twojej obmyję nieprawości moje, ucałuję rany Twoje, w Sercu się Twojem ukryję, a Ty przebaczysz mi wszystko dla tej męki Twojej, którąś wycierpiał dla mego zbawienia. — Miłości ukrzyżowana, bądź miłością moją, bądź zbawieniem mojem!

Bądź pozdrowiony — Bądź pochwalony,
Dla mnie zelżony — I krwią zbroczony,
Bądź uwielbiony — Bądź wysławiony
Boże nieskończony! Amen.

WJAZD DO JERUZALEM.

Ze wszystkich ust zagrzmiało przybysza nazwisko...
Jemu to rzucił Sadoch z świątnice Twej Panie
Śmiertelnej nienawiści okrutne wyzwanie.

Płowy włos mu powiewał z obydwóch stron czoła,
Uśmiechnięte niewiasty zdążały dokoła,
W pełni świeżego kwiecia u piersi i skroni...
Każde z dziatek gałązkę w drobnej niosło dłoni.
Z pól, poddaszy i lasów, i z Jerozolimy,
Której zbliska widniały już mury i dymy,
Biegły ludu radosne, bezładne gromadki;
Niemowlęta ku Niemu podnosiły matki.
A starce krzycząc: „cześć Mu!" rzucali na żary
Kadzidło, co się w wonne rozwiewało pary.

W tajemniczym spokoju dokonywał drogi
Bóg-człowiek, czczon przez ludzi, którzy Mu pod [nogi
Własną rzucali odzież, ze skrawków purpury
Zszyty naprędce sztandar podnosząc do góry,
By oznaką zwycięstwa powiewał na czele.
Tłum ten wołał: „Bóg Ojciec niech Mu drogę ściele,
Oto ten, co nas przyszedł zrównać z aniołami!

On spoglądał na drogę zasłaną kwiatami,
Na Jeruzalem, na blask słońca gorejący,
Na strop zielonych liści nad głowami drżący —
I wśród ogólnej pieśni ludu, wiosny, nieba,
Z Boskim szepnął uśmiechem: „Umrzeć mi już
trzeba!"

DROGĄ BOLESNĄ.

Nazwą Drogi Krzyżowej lub Bolesnej określamy ulice Jerozolimy, przez które Chrystus Pan szedł w dzień męki swej z pretoryum Piłata na Golgotę, a także nabożeństwo odpustowe, polegające na rozpamiętywaniu tych chwil doniosłych.

Droga na Golgotę ciągnie się przez całe miasto dolne, czyli Akrę, przecina ulicę Nizką, oddzielającą Akrę od Garebu, potem wznosząc się stromą pochyłością, dochodzi do bramy Efraimskiej. Jezus, postąpiwszy zaledwie kilka kroków, upadł pod ciężarem krzyża. Wśród rzeszy, cisnącej się na przejściu skazanych, ujrzał Matkę swoją. Matka i Syn jedno tylko wymienili między sobą spojrzenie. Nieco dalej żołnierze, prowadzący skazanych, przytrzymali niejakiego Szymona Cyrenejczyka, który wracając z pola, spotkał się z orszakiem i zmusili

go, aby niósł krzyż Jezusa. Zapewne Pan, wycieńczony upływem krwi, ustawał w drodze. Może też on Libijczyk, zdjęty litością na widok Skazanego, odważnie objawił swoje spółczucie i na wezwanie straży, pragnąc przyjść w pomoc Jezusowi, ochotnie wziął na siebie ciężkie i zelżywe znamię Jego. Pamięć tego człowieka, tak niespodzianie powołanego do uczestnictwa w męce Zbawiciela, pozostała w błogosławieństwie. Krzyż, który mu dano nosić przez chwilę, zbawił jego i jego najbliższych. Z żoną swoją i dwoma synami, Aleksandrem i Rufem, został uczniem gorliwym Jezusa i na pełne czci wspomnienie sobie zasłużył.

Nie można tu pominąć także imienia niewiasty, o której Ewangelie wprawdzie nie mówią, lecz cześć jej żyje w pamięci rodziny chrześciańskiej. Tą niewiastą była Weronika. Gdy Jezus przechodził przed jej domem, ona, widząc oblicze Jego zmazane krwią i błotem, przystąpiła do Niego i nie zważając na szyderstwa naigrawającego się z niej motłochu, chustą otarła Mu oblicze. Weronika i Szymon Libijczyk są to dwa typy dusz, umiejących odważnie i bez uwagi na względy ludzkie, litować się nad opuszczonym i poniewieranym, jakim w danej chwili był Jezus.

W dalszym pochodzie na Golgotę podniosły się za Skazanym głosy płaczu i narzekania. Wielkie jakieś uczucie litości budziło się wśród rzeszy, między niewiastami zwłaszcza. Jezus obrócił się ku nim i rzekł:

— Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade mną, ale nad sobą płaczcie i nad synami waszymi. Albowiem-ci oto przyjdą dni, w które mówić będą: Szczęśliwe niepłodne i żywoty, które nie rodziły, i piersi, które nie karmiły. — Tedy poczną mówić górom: Padnijcie na nas — i pagórkom: Przykryjcie nas! Albowiem jeżeli to na zielonem drzewie czynią, cóż na suchem będzie?

Jezus nie myśli o sobie. Litością odpłaca za litość. W zniemożeniu swojem, które już siły Jego złamało, myśli tylko o tym narodzie, którego stał się ofiarą i który Mu śmierć zadaje. Przepowiada nad nim zawieszone klęski blizkie, straszliwe. Drzewo zielone i żywe — to On; martwe i suche to naród, który Go odpycha. Jeżeli na niewinnym, fałszywie o bluźnierstwo i o bunt przeciw zwierzchności pogańskiej oskarżonym, to czynią, cóż będzie na tym narodzie występnym i zbuntowanym, który się pokusi o złamanie jarzma swego, a ogniem i mieczem rzymskim będzie wytracony? Jest to kara Boża, nikt jej nie zdoła odwrócić. Jeden tylko mógłby to uczynić, a Tego właśnie to plemię, nienawiścią zaślepione, zabija.

Wreszcie orszak stanął na Golgocie. Odległość od pretoryum wynosi zaledwie tysiąc kroków — pochód trwał niespełna godzinę. Około południa Jezus został ukrzyżowany.

Stacye Drogi Bolesnej tak się dziś oznaczają: I-sza to pretoryum Piłata, z którego pochód wyruszył. Miejsce to znajdowało się w północno-zachodniej części dawnej świątyni jerozolimskiej; dziś wznosi się tam forteca turecka. Następne dwie stacye oznaczone są numerami na ulicach miasta. IV-ta znajduje się przy klasztorze Ormian katolików, w którym istnieje starożytna krypta z odbiciem stopy N. Panny. V-ta oznaczona jest tylko numerem. VI-ta przy domu Ś-tej Weroniki, gdzie dziś kościół Greków katolików. VII-mą oznacza kolumna marmurowa; tu była brama Sądowa, przez którą Chrystus wyszedł z miasta i przy której upadł po raz drugi. VIII-ma przy greckim klasztorze Ś-go Karalombasza. Dalej iść nie można, gdyż domy przeszkadzają. Trzeba wrócić do bramy Sądowej i przez bazary dojść do klasztoru Koptów, gdzie jest IX-ta stacya. Następnie okrążywszy kilka wielkich domów, wchodzi się do kościoła, gdzie są cztery stacye, a ostatnia, XIV, przy Grobie Ś-tym.

Co do autentyczności tych miejsc, można powiedzieć, że ostatnie pięć są najzupełniej pewne; oznaczenie miejsca pretoryum Piłata należy do więcej niż prawdopodobieństw; miejsca pozostałe są tylko wspomnieniami, gdyż i kierunek ulic, a tembardziej domy, zmieniły się, przytem Ewangelie, oprócz dwóch pierwszych stacyi i pięciu ostatnich, opisują nam tylko dwie: V-tą — spotkanie z Cyrenejczykiem i VIII — spotkanie z niewiastami.

Istnieje przypuszczenie, że Najśw. Panna i apostołowie, a potem pierwsi chrześcijanie, stąpali po tej Drodze Bolesnej śladami Chrystusa, rozmyślając o męce Jego. Gdy Ziemia Ś-ta wpadła w ręce niewiernych i zwiedzanie tych miejsc stało się bardzo niebezpiecznem, zaczęto te same rozmyślania odbywać po kościołach i klasztorach, dzieląc je dla łatwości na stacye, już to zaczerpnięte z Ewangelii, już to z tradycyi lub przypuszczeń; stąd liczba stacyi nie była zawsze jednaką, lecz z wiekami się powiększała. Obecnie mamy stacyj 14, noszących nazwy: Wyrok śmierci, Noszenie krzyża, Pierwszy upadek, Spotkanie N. Panny, Spotkanie Cyrenejczyka, Ś-ta Weronika, Drugi upadek, Spotkanie córek jerozolimskich, Trzeci upadek, Zdjęcie szat, Ukrzyżowanie, Śmierć na krzyżu, Zdjęcie z krzyża, Pogrzeb.

Droga Bolesna kończy się zatem przy Grobie Zbawiciela naszego. Jak wiadomo, ta najświętsza z relikwij chrześcijańskiego świata znajduje się dziś w kościele jerozolimskim, noszącym jej wezwanie. Przed świątynią mamy plac przestronny, prawie kwadratowy, wyłożony płytami kamiennemi, na którym kilku przekupniów sprzedaje przedmioty święte, wyłącznie dla pielgrzymów przeznaczone. Znalazłszy się na placu, zwracamy przedewszystkiem uwagę na piękny, artystycznie wykończony fronton kościoła. Dwoje wspaniałych drzwi, z których jedne zawsze zamknięte i dwa okna ostrołukowe dopełniają całości, stanowiącej jedyną ozdobę tego gmachu. Ściana tylna i dwie boczne połączone są z murami domów prywatnych i klasztorem greckim.

W przedsionku kościoła spostrzegamy straż turecką, z kilku żołnierzy w czerwonych fezach złożoną. Siedzą oni na szerokim, pokrytym dywanami tapczanie, czytają Koran, posilają się kawą, wcale prawie nie zwracając uwagi na pielgrzymów. Obowiązkiem ich jest otwieranie i zamykanie kościoła w oznaczonych godzinach. W razie jakiego nieporozumienia wśród chrześcijan rozmaitych wyznań, przedstawiają spór władzy miejscowej, a niekiedy samemu sułtanowi. Zatargi podobne zdarzają się — niestety — często, a nieraz kończą się skandalem.

Z przedsionka udajemy się do kamienia Namaszczenia, ustawionego prostopadle; na kamieniu tym Ciało Zbawiciela, zdjęte z krzyża, było namaszczone olejkami wonnemi. Po prawej stronie znajdują się schody, prowadzące na Golgotę. Tam wznoszą się trzy ołtarze rzędem: jeden w miejscu,

gdzie przybijano Chrystusa do krzyża, drugi, gdzie
stała Matka Bolesna, trzeci gdzie stał krzyż. Dziś
Golgota ma pozór kaplicy, wzniesionej na piętrze,
z posadzką marmurową.

Z Golgoty nie widać Grobu Pańskiego, gdyż
zasłania go ściana świątyni. Schodzimy po scho-
dach na dół, omijamy kamień Namaszczenia, zwra-
camy się na prawo. Tam wznosi się piękna kapli-
ca, wyłożona marmurem zewnątrz i wewnątrz,
długa na 8½ metra, szeroka na 5½ m. i takiejże
wysokości. Tu jest właśnie Grób Pański. Pismo
Ś-te poucza, że ongi na tem miejscu był ogród, na-
leżący do Józefa z Arytmatei, męża wybitnego i do-
stojnego, ucznia tajemnego Chrystusa. W ogrodzie
znajdowała się skała, w niej ów Józef z Aryma-
tei kazał zawczasu wykuć dla siebie grób, nie prze-
widując, że w nim spocznie nie on sam, lecz Mistrz,
którego naukę wyznawał.

Grób Pański przechodził w ciągu wieków ró-
żne koleje. Za cezara Adryana zasypano go gru-
zem i kamieniami i na tem podłożu wzniesiono
świątynię Jowisza i Wenery. W r. 326, Ś-ta He-
lena, matka Konstantyna Wielkiego, odnajduje Grób
i Golgotę pod świątyniami pogańskiemi, a nawet
i trzy krzyże w niedalekiej cysternie; nad odnale-
zionemi zabytkami wznosi wspaniałą bazylikę.
Grób Ś-ty mieścił się pod kopułą, spoczywającą na
marmurowych kolumnach; przed tym budynkiem
był dziedziniec, otoczony galeryami, na dziedzińcu
zaś znajdował się skalisty pagórek Golgoty, okolo-
ny srebrną kratą, ze srebrnym krzyżem, wpuszczo-
nym w miejsce, gdzie stał krzyż Chrystusa. W dal-
szym ciągu stała ogromna bazylika o 5-ciu nawach,
z dachem płaskim z drzewa złoconego. W r. 614,
Hosroes II, król perski, spalił bazylikę. W 15 lat
potem, Modest, patryarcha jerozolimski, wystawił
na miejscu ruin 4 kościoły: Grobu Ś-go, Golgoty,
Znalezienia Krzyża Ś-go i Najśw. Panny. Krzy-
żowcy połączyli je w jeden, który dotrwał do na-
szych czasów, lecz nie bez przebudowań, a te wie-
le z cech bizantyjskich i gotyckich zatarły.

Zwiedzając starożytne a dobrze przechowane
groby żydowskie, których jest dużo w okolicach
Jerozolimy, możemy powziąć wyobrażenie — jak
wyglądał pierwotnie Grób Ś-ty. Otóż w ogrodzie,
położonym na pagórku, w skale, wykuto dwie ko-
mnaty: w pierwszej zgromadzała się rodzina zmar-
łego; w drugiej, grzebalnej, znajdowała się prosto-
kątna, również w skale wykutą skrzynia, przykryta
płytą kamienną; w skrzyni składano zwłoki zmar-
łego, namaszczone wonnościami i owinięte płótnem.
Wejście zamykano kamieniem, kształtu kamienia
młyńskiego, który wpuszczony był w skałę i obra-
cając się w jedną stronę, zamykał szczelnie otwór,
a obracając się w drugą, sam wsuwał się w szcze-
linę, wykutą w skale.

Obecnie Grób Ś-ty znajduje się pod olbrzymią
kopułą, w budynku marmurowym, złożonym z
dwóch komnat zupełnie ciemnych: w pierwszej jest
część kamienia, który zamykał grób; w drugiej jest
właściwy grób, w którym było złożone Ciało Prze-
najświętsze; na tej skrzyni odprawiają się Msze
święte.

W kościele Grobu Ś-go znajduje się jeszcze
wiele innych kaplic, należących do różnych wy-
znań, które odprawiają kolejno swoje nabożeństwa.
Różnorodność ta jednak nie razi szczerze wierzą-
cych, którzy doznają tu przedziwnego wzmocnie-
nia i ukojenia.

Ks. A. Szar.

NIEDZIELA KWIETNIA.

Otwierającą Tydzień Wielki niedzielę zowiemy
Kwietnią, gdyż najczęściej przypada w kwietniu.
Z nią po kościołach rozpoczynają się nabożeństwa,
ku uczczeniu ważnych dla chrześcijanina pamiątek.
Nosi ona również nazwę Palmowej lub Wierzbo-
wej, z powodu obnoszonych przez wiernych gałą-
zek palmowych na pamiątkę tych, któremi słano
drogę Zbawicielowi, gdy do Jerozolimy wjeżdżał.
Gdzie niema palm, zastępują je gałązki bukszpano-
we, oliwne lub jak naprz. u nas i w Anglii, wierz-
bowe. Stąd w Anglii wierzbę nazywają palmą. W
Szkocyi i północnych ziemiach Anglii, niedziela ta
zwie się Carlin-Sunday; zdaje się, że przedtem
zwano ją Care-Sunday, albo Niedzielą Cierpienia
i Męki. W późniejszych czasach nastał w Szkocyi
zwyczaj jedzenia w tym dniu pewnego gatunku
szarego grochu, zwanego carlings, który przez noc
moczono w wodzie, a następnie w oleju smażono.

Już we Wstępną Środę — opowiada Gloger —
wycinano u nas zwykle rózgi wierzbowe, albo z
malin i porzeczek, i wstawiano do dzbanka z wodą
w mieszkaniu, aby rozwinęły się, rozkwitły, czyli,
jak po staropolsku mówiono — „rozkiściały“ na
Niedzielę Palmową. Gdy dzień ten uroczysty na-
stąpił, kto wstał raniej, ten z taką „palmą“ w ręku
biegł budzić innych, a budząc i chłostając ich żar-
tobliwie, wołał: „Palma (lub Wierzba) bije, nie ja
biję, za tydzień — Wielki Dzień, za sześć noc —
Wielka Noc“. Palmy owe niosą do kościoła, gdzie
je kapłan przed nabożeństwem poświęca; z tą
chwilą nabierają niezwykłych własności: trzymane
w domu, za obrazami świętemi, chronią od pioru-
nów; pączki ich (kotki, bagniątka), posiadają moc
uzdrawiającą.

Za Władysława IV, panięta, synowie znakomi-
tych rodzin, w białe szaty przybrani, przynosili
królowi palmy. Następca Władysława, Jan Kaź-
mierz, nigdy prawie Wielkanocy nie spędzał w sto-
licy, dlatego zwyczaj ten poszedł w zapomnienie.

Ongi, po nabożeństwie, odgrywano u nas dnia
tego dyalogi o męce Pańskiej. Jeden z nich, domi-
nikański, zaczynał się od wjazdu Jezusa do Jero-
zolimy, a kończono go dopiero w Wielką Środę po-
grzebem Ukrzyżowanego. Trwały te dyalogi do
r. 1603, poczem biskup krakowski, Bernard Macie-
jowski, zakazał ich przedstawiać, jako gorszących
obyczaje. Opowiada Kitowicz, że za Augusta III,
po nabożeństwie w Niedzielę Kwietnią, młodzież
szkolna, uszykowawszy się w kościele we dwa rzę-
dy, prawiła wierszowane oracye. „Następnie pra-
wili perory o śledziu, poście, biedzie szkolnej, ko-
łaczach i plackach poświęconych. Po nich wysu-
wały się dorosłe chłopaki miejskie lub ze wsi przy-
byłe: poprzebierali się za pastuchów, pielgrzymów,
olejkarzy, huzarów i innych żołnierzy. Jedni stroj
mieli ozdobiony pętlicami, ze złotego papieru wy-
sokie kołpaki, za oręż młotek, na długim osadzony
kiju; drudzy wąsy przyprawiane i brody z konopi,
infuły z papieru, obuchy i szable drewniane. By-
wało ich w jednej gromadzie do 500. Podobnież
jak uczniowie, zdobywali się i oni na przeróżne
oracye, lecz gdy te, przez lichych poetów i retorów
pisane, śmiech tylko wzniecały, władza kościelna
usunęła je z kościoła. Tak więc od panowania Au-
gusta III już tylko po domach prywatnych bywały
oracye chłopców, którzy co trzeci wyraz uderzali
młotkiem o podłogę“